

# PRAWO z przymróżeniem oka

Tak zwany common law system prawny wywodzący się z Wielkiej Brytanii i funkcjonujący na terenach jej byłych kolonii włącznie z USA i Kanadą, bazuje na zasadzie "precedensu", to znaczy honoruje on jako obowiązujące prawo poprzednio podjęte decyzje sądów. Z tego względu wszystkie ważniejsze decyzje sądowe są publikowane w całości, aby umożliwić zapoznanie się z nimi osobom będącym w podobnych sytuacjach oraz prawnikom i sędziom decydującym w podobnych sprawach.

Wśród setek tysięcy decyzji zdarzają się i takie, które bardziej rozśmieszają i zaskakują, niż tworzą precedensy prawne, ale fakt, że każda z tych spraw zdarzyła się naprawdę i była rzeczywiście poważnie rozpatrywana przez sąd sprawia, iż są one o wiele ciekawsze niż fikcja literacka. Sprawy takie określa się coraz częściej terminem "Stella cases" od czasu gdy w stanie Nowy Meksyk na początku lat dziewięćdziesiątych osoba o tym imieniu uzyskała werdykt ławy przysięgłych przyznający jej odszkodowanie w wysokości 2,9 miliona dolarów od sieci restauracji McDonald's za podanie zbyt gorącej kawy, którą 72-letnia Stella nieopatrznie rozlała i doznała poparzeń. U podłoża spraw, które wydają się śmieszne, leżą oczywiście mniejsze lub większe ludzkie tragedie, z którymi rozżaleni obywatele zdecydowali się udać do sądu po odszkodowanie.

Sprawy sądowe mogą być śmieszne same w sobie, ale mogą być również śmieszne ze względu na styl w jakim sędziowie piszą swoje opinie. Na przykład jest sporo opinii sądów amerykańskich pisanych w całości lub w dużej części wierszem. Zdarzają się również, aczkolwiek rzadziej, opinie pisane w formie przypowieści.

Wracając do mniejszych lub większych ludzkich tragedii przypomina się sprawa młodego Kalifornijczyka z początku lat sześćdziesiątych, który umówił się z dziewczyną na randkę. Pieczołowicie i z kilkudniowym wyprzedzeniem do niej się przygotowywał, włącznie z wydaniem niemałej (jak na tamte czasy i na jego kieszeń) sumy pieniędzy na garnitur, fryzjera, kwiaty itp. Niestety dziewczyna na randkę nie przyszła, za co w rewanżu ku swojemu zdumieniu otrzymała wezwanie do sądu i żądanie odszkodowania. Mimo że początkowo myślała, że to żart, sprawa doszła do skutku i dziewczyna ją przegrała. W rezultacie musiała zapłacić kilkaset dolarów rekompensaty za koszty poniesione przez dotkniętego wielbiciela, które to w opinii sądu powinna była przewidzieć.

Zupełnie odwrotnie zakończyła się sprawa odszkodowania za pierścionek zaręczynowy w stanie

Pennsylvania. Według ex-męża miał być on wart 21 tysięcy dolarów i na taką wartość był umieszczony w kalkulacji podziału majątku przy rozwodzie. Kiedy ex-żona

postanowiła pierścionek wycenić okazało się, że diament w nim jest tylko niewiele wartą imitacją. Rozżalona kobieta założyła sprawę sądową żądając rekompensaty, lecz sąd się z nią nie zgodził twierdząc, iż jej decyzja wycenienia pierścionka była zbyt późna – powinna była to zrobić zaraz po otrzymaniu go w prezencie. Fakt, iż polegała na wartości diamentu przez cały czas małżeństwa działał w opinii sądu na jej niekorzyść.

Jedną z najbardziej głośniejszych śmiesznych spraw sądowych jest sprawa Stambovsky v. Ackley ze stanu Nowy Jork z początku lat dziewięćdziesiątych, która już znalazła miejsce w podręcznikach prawa kontraktów jako ilustracja bardzo niecodziennej sytuacji, w której sprzedający dom jest prawnie zobowiązany do ujawnienia faktów, których kupujący nie jest w stanie wykryć, pomimo przeprowadzenia bardzo dokładnej fachowej inspekcji inżynierskiej. W tym przypadku problemem była obecność w domu ... ducha, który straszy.

Sprawa miała się następująco. Zamożne małżeństwo z New York City zapragnęło zakupić dom na wsi. Po znalezieniu ładnego Wiktoriańskiego domu o wartości ponad 500 tysięcy dolarów nad rzeką w miejscowości Village of Nyack i po dokonaniu wszystkich niezbędnych technicznych inspekcji kupujący podpisali kontrakt i wpłacili wymagany depozyt. W czasie pozostałym do zamknięcia transakcji dowiedzieli się jednak, że dom ten jest znany od lat jako dom zamieszkały przez ducha, który straszy, i że jako taki, był on reklamowany przez obecnych właścicieli w lokalnych przewodnikach i w Readers' Digest. Kupujący zażądali więc zwrotu pieniędzy i anulowania transakcji. Sprzedający odmówili i sprawa trafiła do sądu. W podobnych sytuacjach, nowojorskie sądy decydują na korzyść sprzedającego, jako że prawo tego stanu obowiązuje kupujących do sprawdzenia stanu nieruchomości, a nie sprzedających do wskazywania jej wad i defektów. W tym przypadku jednak, ponieważ sprzedający ogłaszali publicznie, iż wielokrotnie osobiście widzieli ducha zamieszkałego ich dom oraz umieszczali ogłoszenia popularyzujące ten



Rys: Greg Puzniak

fakt jako atrakcję turystyczną, sąd zdecydował, że według prawa, dom stał się domem, w którym straszy. Co więcej, sąd stwierdził, że sprzedający nie dopełnił jednego z podstawowych warunków sprzedaży, a mianowicie nie byli w stanie przekazać nieruchomości w stanie opróżnionym ("vacant"). Transakcja została anulowana.

Wśród bardziej "lekkich" śmiesznych spraw nie sposób pominąć sprawę kota o imieniu Blackie, który w latach osiemdziesiątych zdobył sławę w stanie Georgia i sąsiednich stanach jako kot umiejący naśladować ludzką mowę. Właściciele Blackie, którzy akceptowali "dotacje" pieniężne od ludzi podziwiających jego zdolności popadli w konflikt z władzami lokalnymi, które zażądały od nich licencji biznesowej na usługi kota. Sąd zgodził się z władzami miasta i uznał, że wymóg licencji jest właściwy. Nie pomógł nawet fakt, że sędzia prowadzący sprawę osobiście przyznał, iż w międzyczasie spotkał Blackie i jego właścicieli na ulicy i spytał czy Blackie rzeczywiście potrafi mówić. W odpowiedzi usłyszał od kota wyraźne "I love you".

Nie sposób w okresie przedświątecznym nie zakończyć tej notatki sprawą ze stanu Ohio, gdzie jeden z mieszkańców posługiwał się przez dwadzieścia lat (1982-2002) prawem jazdy wydanym na nazwisko Santa Claus i adres 1 Noel Drive, North Pole, USA. Miał on również oficjalne członkostwo w American Automobile Association na to samo nazwisko. Używałby on zapewne tej licencji po dzień dzisiejszy gdyby nie drobna kolizja z prawem i ciekawość policjanta co do jego właściwej tożsamości. W efekcie fikcyjny Santa stracił wprawdzie prawo jazdy, lecz sprawę sądową "technicznie" wygrał, gdyż sędzia orzekł, iż ponieważ przez dwadzieścia lat władze stanowe pozwoliły aby Santa Claus oficjalnie funkcjonował w aktach biura rejestracyjnego pojazdów, stał się on w oczach prawa rzeczywistą osobą w tym stanie w tym okresie czasu. W rezultacie żadne inne konsekwencje w stosunku do fikcyjnego Santy nie zostały wyciągnięte.

W tym "duchu" autor powyższego tekstu życzy wszystkim czytelnikom *Twojej Firmy* Wesołych i Pogodnych Świąt Bożego Narodzenia 2007 oraz Szczęśliwego Nowego Roku 2008.

Janusz Puźniak  
Barrister and Solicitor (Ontario)  
Attorney at Law (New York and Missouri)  
tel. (905) 279-6250